

Niejasno i wyraźnie

Cztery hipotezy o intuicji

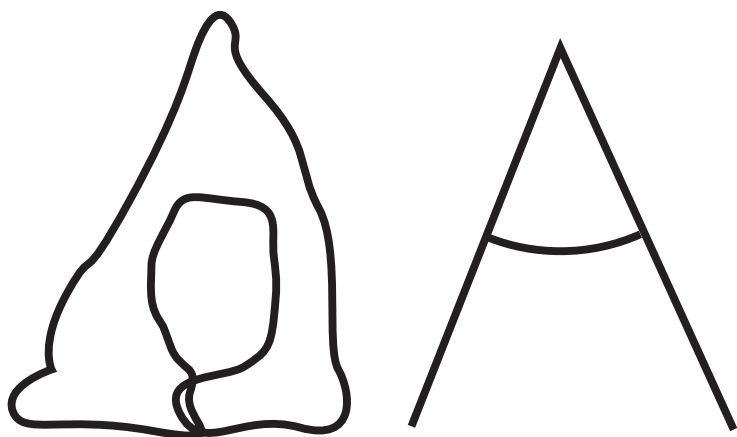
Spoglądając na gwiazdę przelotnie – patrząc na nią ukośnie, mianowicie w ten sposób, iż zwraca się ku niej boczną częstkę siatkówki (znacznie wrażliwszą na słabe oddziaływanie światła niżeli jej ośrodek), dostrzega się ową gwiazdę dokładnie – ocenia się najwłaściwiej jej świetlistość, która słabnie w miarę, jak zwracamy ku niej spojrzenie na wprost. Wprawdzie w drugim wypadku pada na oko więcej promieni, ale za to w pierwszym istnieje subtelniejsza pobudliwość na wrażenia wzrokowe. Nadmierne pogłębienie osłabia i mąci jasność myśli. Jakoż byłoby rzeczą możliwą, że nawet Wenus znikłaby nam z roztoczy niebieskiej, gdybyśmy jęli śledzić ją z usilnością zbyt skupioną, zbyt wyężoną, zbyt bezpośrednią.

[E. A. Poe]

[Leibniz swego czasu – nawiązując do słynnej formuły Kartezjusza: „clare et distincte”, definiującej kryterium pewności – określił idee jasne jako te, które pozwalają nam rozpoznać jakiś przedmiot i zarazem odróżnić go od innych, idee wyraźne natomiast miały ponadto wskazywać istotne cechy tegoż przedmiotu, umożliwiające jego analizę i zdefiniowanie. I tak – powiada Leibniz – nasza idea czerwieni jest wprawdzie jasna, potrafimy wszak wskazać czerwoną rzecz i odróżnić ją od niebieskiej, ale wyraźna już nie, nie znamy bowiem wewnętrznych składników tejże barwy. Podobnie z „bólem” czy innymi pojęciami naszych doznań zmysłowych. Z pewnością wiemy, czy nas coś boli, czy nie – ale z czego składa się samo to wrażenie? Inaczej rzecz się ma z „trójkątem” – nie tylko go rozpoznajemy, odróżniamy od kół czy kwadratów, ale znane nam są też jego własności, np. suma kątów.

Czy nie jest tak, że świat, w którym się poruszamy, pozostaje zwykle w miarę jasny? Być może zwłaszcza dzisiaj wystarczają nam drobne wskazówki, nierzadko błędne bądź czysto okazjonalne, doskonale służące – i mające służyć – orientacji: rozpoznawaniu i odróżnianiu, zwłaszcza fenomenów zbiorowych: pozycji, statusu, przynależności i rang, wszelkich form identyfikacji itp. Co więcej, większość walk i sporów toczy się najprawdopodobniej w imię tak pojętej jasności – o narzędzia reprodukcji społecznych „dystynkcji” – przy jednoczesnym zamazywaniu, fałszowaniu, symulowaniu, a czasem tworzeniu i oferowaniu określonych zbiorów, pakietów, zestawów własności. – Coraz jaśniej i coraz niewyraźniej.

kątem pod kątem?
kątem pod kątem?



232

* KĄTEM PATRZENIA POD "ŻYŁYM"
KĄTEM (BEZ NAMIERNEGO SKUPIENIA)
JAKO WARUNKU SUBTELNEJ PERCEPCJI

Leibniz dorzuca na koniec pojęcie idei zupełnej albo doskonałej – ta zawierać miałaby całkowicie „możliwość przedmiotu”, wszystkie kształtujące go siły, współtworzące elementy.

W czasach jasności coraz trudniej o ich ekspresję, tym bardziej o ich poznanie.]

1. Intuicja nie jest władzą skuteczności.

Nic bardziej mylącego aniżeli rozważania nad wpływem i oddziaływaniem sztuki na rzeczywistość. Stawką projektów nowego, silniejszego udziału, sensem postulatu ingerencji i interwencji są tak naprawdę raczej znamiona wpływu, insygnia uczestnictwa niż samo oddziaływanie – zachodzące zawsze albo nigdy. Walczy się o mierniki – obecność, oglądalność, liczbę cytowań, wystaw, nakładu itp. Z pewnością artyści zmuszeni są o to walczyć – ale czy to ta walka jest ich sztuką? Na pewno można – i czasy nowoczesne są tego najlepszym przykładem – zrobić z tego sztukę. Czy należy czynić pozaartystyczny drogowskaz, przykazanie, sztandar?

Problem rzekomej autonomii sztuki względem świata (polityki, życia, kwestii społecznych) stanowi oczywiście ważną część nowoczesnej samowiedzy, nie tylko samej sztuki. Wszystko jest w miarę jasne: odróżnione i rozpoznawalne. Tu sztuka, tu władza – relacje powinnyści, buntu, odwagi, lęku: chcemy władzy albo – przeciwnie – najbardziej boimy się jej posiadania. Można zawołać: „Pisarze do piór!”. Można: „Artyści, wejdźcie w pola innych dziedzin!”.

Jeżeli oba hasła brzmią podobnie, to z racji akceptowanego podziału i pojęcia wpływu. Ucieczka na pustynię, kolaboracja, sprzeciw – nie są to kategorie istotne, o ile umieścić je w ramach tak zarysowanego horyzontu.

Rzecz ma się tu podobnie jak z reklamą i jej rzekomo podprogowym oddziaływaniem – cały proces, wbrew pozorom, jak trafnie zauważył Baudrillard, nie polega na tłamszeniu/podsycaniu naszego pożądania, kolonizacji pragnień, sterowaniu ludzkim chceniem, lecz na uporczywej reprodukcji pewnej wizji nieświadomości: jednostkowej i mojej, zagrożonej, podległej bezpośrednim, wręcz fizykalnym ingerencjom. Z tego punktu widzenia ochrona przed reklamą to część tego samego przedsięwzięcia, w którym uczestniczą napierające wsząd zachęty.

Już u progu naszej rzeczywistości zmagat się z tym problemem Baudelaire – przeciwko naturze i materii, ściślej: przeciwko pewnej koncepcji wpływu, bezpośrednim oddziaływaniom, naporowi, dotykowi (ciał, towarów, obrazów) wysunął wizję konkurencyjną – hipotezę

demoniczną, mówiącą o złych siłach i opętaniu – skierowaną właśnie przeciw pewnym jasnym podziałom, zdefiniowanym problemom, oczywistym przedmiotom namysłu. Był to pomysł Baudelaire’a – z niego wyprowadził on własną koncepcję malarstwa i rzeźby, na nim w dużej mierze oparł własną krytykę, wizję zmysłowości, dandyzm.

Nie ma sensu go powtarzać. Tak czy owak intuicja nie walczy o skutki – nie porusza się bowiem w obszarze tego, co już dane, zarysowane, co zwykle pochopnie nakreślone, służące jedynie orientacji i zdobyciu narzędzi orientacji. Nie oznacza to przecież, że intuicja rezygnuje z tzw. wpływania na rzeczywistość. Ktoś, owszem, może to tak nazwać. Czy dostrzeże w ten sposób cokolwiek?

2. Intuicja jest operacją dezorientacji.

Prosta formuła intuicji – wyjść poza to, co pozwala jedynie zidentyfikować i odróżnić – określa wprowadzie tylko ogólne warunki takiego ruchu, pociąga jednak za sobą konkretne konsekwencje, a nie pozbawia też bliższych charakterystyk. Jeżeli intuicja jest procedurą bez instrukcji – haseł, emblematów, etykietek („czym to jest?”, „jak to rozpoznam?”, „to jest to!”, „to świadczy o tym”) – przede wszystkim i najpierw dezorientuje. Brak jasnego celu i intencji czyni ją z istoty gwałtowną. To Kleistowska Penthesilea wkraczająca ni stąd, ni zowąd pomiędzy Greków i Trojan: „Te Amazonki, czegoż od nas chcą?”. Drugą stronę stanowi halucynacja. Kierować się intuicją to majaczyć. A zatem natarczywość i oderwanie zarazem. Od Penthesilei w tym względzie niewiele się różni młody Dupin, bohater Poego, detektyw-analityk – przenikliwej ingerencji w zastany układ towarzyszy rosnące roztargnienie i oziębłość, „oczy pozbywały się wyrazu”. Przewrażliwienie i niefrasobliwość. Percepcja i niewidzenie (Dupinowi właściwe było „umiłowanie nocy dla niej samej”).

Pewien rodzaj autodezorientacji sprzyja subtelnej pobudliwości. Nie można być nazbyt szcwanym – bardziej liczy się jakość spostrzeżeń niż wartość wniosków. Swoista bezinteresowność – nierzadko wpędzająca nas w stupor. Albowiem w tym momencie dokonano się już zejście (bądź wejście) na poziom, na którym to raczej coś w nas myśli (postrzega), a nie my sami myślimy (nie zwraca się uwagi, choć zarazem z dziwnej konieczności „obserwuje”). Nie zawsze – „wezvani do odpowiedzi” – potrafimy zdać z tego sprawę. Jąkamy się, powiada Kleist, stojąc nad przepaścią niewiedzy i zamkniętej pamięci – bez pewnego poruszenia, pobudzenia duszy, bez emocji zwiększającej napięcie pozostajemy otepiali, oblewając „egzamin”. Owo emocjonalne zapośredniczenie bądź otoczenie wydaje się więc niezbędne przy

podróży w obie strony – na drodze ku wystowieniu i jako inicjator tak pojętego myślenia.

3. Intuicja – ani rozumna, ani instynktowna – jest metodą błędzenia pośród znaków.

Rzecz nie w obszarze (rozum, instynkt), lecz sposobie postępowania. Intuicja jest tyleż metodą działania, co myślenia, a ściślej: regułą, która doskonale wyraża się zarówno w świecie fizycznym, jak i psychicznym. Można intuicyjnie grać w warcaby, prowadzić śledztwo, uprawiać politykę (jak choćby kardynał Retz, który swoje liczne „zdrady” i zmiany obozów tłumaczył właśnie „naturalnym wstrętem do postępowania w zależności od tego, skąd powieje wiatr” – stąd jego postawa i motywy do dziś pozostają osobliwą zagadką dla historyków niepomylnych podstawowej zagadki halucynacji¹⁵⁹).

Tym, co wiąże beztróskę i konsekwencję, jest z n a k . Czasem jeden – dający w efekcie pozór obsesji; niekiedy całe mnóstwo, tak że mamy wrażenie płochliwej gonitwy czy niezrównoważenia. Znaki niełatwo rozpoznać – nie są wcale najjaśniejsze: to nie emblematy bądź hasła; natomiast raz napotkane, pozwalają wyraźnie wyodręb-
[235] niać cechy i własności. Istnienie znaków oznacza, że zrazu i zwykle nie wiemy, z czym tak naprawdę mamy do czynienia, co się wydarza bądź wydarzyło. Znaki są niczym owe „gołębie stopy”, na których przychodzą idee, które rządzą światem, także wielkie zdarzenia. To dzięki nim dopiero wiadomo, z czego aktualnie składa się świat (bo niekoniecznie i bardzo rzadko po prostu z osób, przedmiotów itd.).

Znaleźć się pomiędzy znakami to poniekąd śnić na jawie. Peirce, przywołując zresztą przy tej okazji postać Dupina z noweli Poe'go, mówi o „Czystej Grze-Zabawie”: „Gra, jak wszyscy wiemy, jest swobodnym ćwiczeniem swoich sił. Czysta Gra nie ma reguł za wyjątkiem prawa wolności”¹⁶⁰. Tylko z zewnątrz jednak sprawia ona wrażenie dowolności. Owo Dumanie (*musement, musing*) oznacza w istocie szczególny typ ustanawiania relacji – chodzi wówczas o „pójście za”, nie zaś „szukanie pod”. W myśli czy w rzeczywistości, wydajemy się wówczas na pastwę tego, co nadchodzi i pociągga. Ruch ten z uwagi na jego kierunek, na fakt, iż zarazem prowadzi nas on gdzieś dalej..., można by

¹⁵⁹ Na temat specyfiki postawy Retza zob. „...jak można się wzruszać tym, co robi jakakolwiek zbiorowość”. Kardynał Retz o społeczeństwie XVII-wiecznym w niniejszym tomie.

¹⁶⁰ Ch.S. Peirce, *Zaniedbany Argument za Rzeczywistością Boga*, w: Ch.S. Peirce, *Zaniedbany Argument i inne pisma z lat 1907–1913*, przeł. S. Wszotek, Kraków 2005.

intuicja

☒ File Names

236

Na



01.Intuicja a

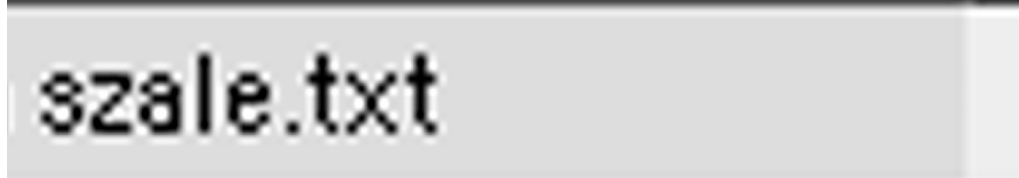


Intuicjaaszal

*  SUMIE TEKST BEZPOŚREDNIO NIE
PODŁĘCIE INTUICJI, KLUCZOWE DLA



237



© JOBEZYKU, ALE WPROWADZAJĄCY
ZROZUMIENIA TWÓRCZOŚCI TĘGOŻ



– mając w pamięci przywołany kontekst kryminalny – określić mianem hipotezy. Zazwyczaj stawiamy mniej lub bardziej jasne tezy, do czego zmusza nas status i interes, społeczny wymóg i indywidualny pożytek. Dopiero pośród znaków – w zaćmieniu i z uporem – istniejemy hipotetycznie. Intuicja to zgoda na tak rozumianą hipotetyczność.

[Dygresja o wnioskowaniach.

Odwołanie do figury detektywa – oprócz Dupina trzeba by oczywiście wspomnieć i Sherlocka Holmesa – pozwala nieco inaczej spojrzeć na naturę intuicji oraz różnicę między tezą a hipotezą. Zgodnie z terminologią Peirce’a detektyw nie posługuje się ani dedukcją – wyprowadzaniem szczegółowych wniosków z ogólnych założeń i przesłanek – ani indukcją, czyli formułowaniem ogólnych wniosków na podstawie serii pojedynczych przypadków. Do tego nie potrzeba „dzikiej gry wyobraźni”, swobody, za niczym się nie podąży, nie ma miejsca na znaki, konfrontację z nimi. Co więcej, można by wręcz powiedzieć, że aspiracje do tego typu wnioskowań, często dające w efekcie pseudodedukcje i pośpieszne indukcje, rządzą zwłaszcza światem społecznym. Naprędce klecone tezy, mające rzekomo stanowić wynik niezawodnych rozumowań, czy wysoce jakoby prawdopodobne uogólnienia doskonale służą wszelkim identyfikacjom, odróżnieniom, każdorazowo wymaganym formom separacji i dystynkcji.

Trzecia postać wnioskowania – wykorzystywana m.in. przez Dupina, a zdaniem Peirce’a stanowiąca tak naprawdę fundament naszego myślenia, w tym przede wszystkim jego mocy twórczych – to abdukcja: próba sformułowania wyjaśnienia jakiejś wyjściowej (zwykle zaobserwowanej) przesłanki na podstawie dodatkowej przesłanki ogólnej (ten pistolet dymi – wszystkie pistolety, z których dokonano morderstwa, dymiły – to pistolet mordercy). Rozumowanie, rzecz jasna, zawodne – stąd potrzeba poszukiwania śladów, obserwacji najmniejszych oznak, pobudzenia wyobraźni, krótko mówiąc: wydania się na pastwę otoczenia i maksymalnej swobody umysłu, aż po ewentualne utożsamienie się z umysłem sprawcy, co nie jest niczym innym, jak tylko podążaniem za nim, odtąd siedliskiem znaków. Takim siedliskiem staje się też „miejsce zbrodni” czy – szerzej – rzeczywistość. Stąd też z istoty hipotetyczny charakter wszelkich ustaleń.

Nie być sobą i nie być u siebie – oto najkrótsza definicja abdukcyjnej aktywności.]

Hipotetyczne istnienie pośród znaków – formuła ta nie odnosi się jedynie do stanu naszej wiedzy. To sama struktura świata ma

charakter hipotetyczny, tzn. znakowy. Znów pomocna okazuje się postać detektywa: kiedy zaczyna swoją grę wyobraźni, czyni to wszak z uwzględnieniem i niejako pod dyktando pojawiających się co i rusz znaków. Zarazem jednak nie stara się wniknąć w rzeczywistość – nie przeszukuje jej usilnie: można by rzec, iż pozwala jej „pracować” samej. Cechuje go swoiste niezaangażowanie – choć zarazem rzeczywistość pod jego okiem zmienia swój kształt. Innymi słowy: zmienia swój sens albo staje się wyraźna (nawet za cenę utraty jasności), pełna znaków i hipotez. Dzieje się tak jednak tylko o tyle, o ile w nim samym zachodzi ów proces majaczenia, podążania za... Jak gdyby w stanie najwyższego napięcia afektów (postulat Kleista) i całkowitej neutralności (obserwacja) stawał się miejscem i jednocześnie świadkiem niezależnego odeń zetknięcia wewnętrznej aktywności myślenia z hipotetyczną strukturą świata – za pośrednictwem i w żywiole znaków.

4. Intuicja dociera do autonomicznych elementów uniwersum.

Artysta wykracza poza rozpoznawanie i odróżnianie, poza indywidualne i zbiorowe strategie zarządzania jasnością. Intuicja kieruje go ku znakom. To one stanowią pierwotną materię świata. Ale tylko dla tego, kto go przemierza. Składa się jedynie z wyraźnie określonych porządków albo – mówiąc słowami Deleuze’a i Guattariego – „reżimów” znaków. Każde dzieło – jeszcze zanim rozpoznamy w nim treść, formę i znaczenie – definiuje się przez pewien zbiór i układ znaków. Deleuze pokazał to dokładnie na przykładzie dzieł filmowych. Znaki stanowią materię pierwotną. Jako takie cechują się pewnym trwaniem, gwałtownością, z jaką wkraczają, nade wszystko jednak odniesieniami, relacjami, w jakie wchodzą. Artysta odśłania dzięki nim, co znaczy również: w nich, podstawowe atrybuty rzeczywistości, abstrakcyjne, ale realne siły ją kształtujące. Jak choćby Witold Kaszpiro w powieści *Węgla!*, gdzie przejście od Ludu do Kapitału okazuje się przemianą w ramach trzech żywiołów: tajemnicy, względności i ekstazy. Ludzie, zjawiska polityczne, wojny, rewolucje są ekspresją tych trzech elementów. Artysta nierzadko zresztą wprost zmierza do ich odśłonięcia, ukazania w znakach tego, co w pełni niezależne, autonomiczne – tak czyni Paweł Soszyński w *Osobach*, gdzie Matka zmienia się powoli w niemy ośrodek, po którym zostaje już tylko ciężar, a jednak wciąż wyraża się on, niczym siła grawitacji, w kolejnych ruchach narratora.

Znaki i autonomiczne siły – wiemy, z czego składa się świat.